

Dwugłos o Noblu

Znieść Nobla!

Cała Polska cieszy się z Nobla dla Olgi Tokarczuk. Wszyscy prześcigają się na Facebooku w zapewnieniach, że czytali jej książki (nawet jeśli nie czytali). Warto jednak wyściubić nos poza nasze poletko, by dojść do wniosku, że cały świat mówi częściej i głośniejsze o Peterze Handkem. Z wielu powodów, przy czym podstawowym jest fakt, że jego sława jest nieporównanie większa. Ale jest to też wybór kontrowersyjny (jak chcą specjaliści od poprawności politycznej) i odważny (co zresztą przyznał sam Handke). Austriakowi wypomina się popieranie Miloševicia, nazywa się go – na wyrost! – negacjonistą ludobójstwa dokonanego w Kosowie w czasie wojny bałkańskiej, a przecież Handke sprzeciwiał się raczej zerojedynkowej narracji Zachodu, niż gloryfikował przemoc. Próbował zrozumieć racje obu stron, opowiadał się przeciwko fałszowaniu medialnych przekazów, nawoływał, by nie dokonywać łatwych podziałów na sprawców i ofiary. Wybór Handkego jako noblowskiego laureata oprotestowali między innymi Salman Rushdie i Slavoj Žižek – obaj z powodów politycznych. Inni wielcy autorzy, którzy skupiają się raczej na wartościach artystycznych, świętują tegoroczny werdykt. Miljenko Jergović uznaje Handkego za jednego z trzech najlepszych żyjących pisarzy na świecie, zaś Karl Ove Knausgård idzie nawet o krok dalej i nazywa Handkego absolutnym numerem 1 we współczesnej literaturze.

Peter Handke jest chyba najbardziej wszechstronnym spośród dotychczasowych laureatów noblowskich – to przecież prozaik, poeta, eseista, publicysta, dramaturg i filmowiec. Niewykluczone, że najbardziej rozpoznawalny jest właśnie dzięki filmom – zwłaszcza wyreżyserowanemu przez Wima Wendersa poetyckiemu „Niebu nad Berlinem”, do którego austriacki autor napisał scenariusz. Choć Handke ma na swoim koncie także filmy w pełni autorskie, choć zgłaszał też akces do podbicia Hollywood (film „Miasto aniołów”), najbardziej owocna jest jego współpraca z Wendersem. Spośród kilku zrealizowanych przez ten duet filmów szczególną uwagę warto zwrócić na „Strach bramkarza przed jedenastką”, w którym bohater pod wpływem błędnego wydarzenia zostaje wyprowadzony z psychicznej równowagi i porzuca ustabilizowane życie, wyobcowując się ze społeczeństwa i podejmując buntowniczą krucjatę. To stały motyw twórczości Handkego, pojawiający się także w jego krótkich powieściach o długich tytułach („Pewnej ciemnej nocy wyszedłem z mojego cichego domu”, „Krótki list na długie pożegnanie” czy „Godzina prawdziwych odczuć”). Bunt i przełamywanie przyzwyczajęń to również domena Handkego-dramaturga, który już w debiutanckiej sztuce „Publiczność zwymyślana” badał granice teatru jako medium. Pisał sztuki, w których nie było klasycznej akcji i gry aktorskiej, w których wszystko rozgrywało się w języku, lub takie, w których jedynym tekstem były didaskalia. Oto cały Handke – bywa sentymentalny i poetycki, bywa skandalizujący i obrazoburczy. Nieustannie eksperymentuje i wzbudza kontrowersje. Kilka lat temu stwierdził, że powinno się znieść literacką nagrodę Nobla, która stwarza jedynie fałszywe hierarchie i wzbudza tani poklask. Musimy poczekać do grudnia, by przekonać się, czy Handke jest stały w swoich poglądach. A może nagrodę przyjmie, lecz w mowie noblowskiej zwymyśla publiczność?

Maciej Robert

- -

Prawiek i inne sprawdziany

Gdy w latach 90. kupowałem kolejne książki Olgi Tokarczuk, do głowy by mi nie przyszło, że trochę

ode mnie starsza pisarka za 25 lat dostanie Nagrodę Nobla. Nawet „Prawiek i inne czasy”, który mnie zachwycił od pierwszego zajrzenia, postrzegałem raczej jako polską wersję realizmu magicznego, połączenie fantazji i historii w duchu Marqueza. To były inne czasy – mityczny prawiek naszej demokracji. Lektura polskich autorów była konsumowaniem odzyskanej wolności. Wyruszając w podróż do krainy wolnego rynku i demokracji, trzeba było na drogę zabrać jakąś księgę. Tokarczuk, Stasiuka, Gretkowską, Tulli, Świetlickiego? A potem już się przyzwyczaiłem do kolejnych powieści i opowiadań autorki, która była dla mnie kobiecą wersją Stasiuka, literacką podróżniczką z południowych prowincji.

Podobał mi się „Dom dzienny, dom nocny”, który nawet omawiałem z uczniami w szkole (za dnia) i z żoną w domu (w nocy), dałem się wciągnąć w skomplikowaną narrację „Biegunów”. Nie rozumiałem, skąd zachwyty ciągnące się za „Pługiem...”. Tokarczuk zaczęła seriami dostawać Nike czytelników, a potem nawet Nike jurorów i stała się stałym elementem literackiego pejzażu (co ciekawe – nigdy nie dostała nawet nominacji do Nagrody Gdynia).

A potem w Świdnicy zobaczyłem wystawę przekładów i zrozumiałem, że coś przeoczyłem – moment, w którym Tokarczuk stała się międzynarodową gwiazdą. Na trzech piętrach biblioteki stały gabloty z książkami z całego świata. Można było patrzeć na duńskie czy węgierskie okładki i zgadywać tytuł oryginału. Tych książek były dziesiątki – Tokarczuk ma szczęście do tłumaczeń. No a potem zaczęły się nagrody z górnej półki – Booker International Prize, National Book Award. Gdy „Księgi Jakubowe” zostały w Szwecji książką roku, można było uznać, że Adama Zagajewskiego na stanowisku polskiego kandydata do Nobla zastąpiła Olga Tokarczuk.

Nagrodę dostała za „narracyjną wyobraźnię, która wraz z encyklopedyczną pasją reprezentuje przekraczanie granic jako formę życia”. Autorzy tego uzasadnienia Nobla raczej nie dostaną, chyba że po znajomości. Trochę zbyt ogólnikowe te komplementy – równie dobrze można by nagrodzić za pełną pasji narrację i encyklopedyczną wyobraźnię. Erudycyjność? Nie to jest dla mnie największą zaletą tej prozy.

Umiejętność opowiadania historii, które mają w sobie potencjał metafory, nabudowywanie wielopoziomowych sensów na prostych, czasami dziecięco naiwnych opowieściach, jedność świata odnajdywana w jego różnorodności. Tokarczuk zdaje sobie sprawę, że współczesny człowiek ma dwa domy – ten racjonalny, dzienny, i ten irracjonalny, zbudowany na intuicji i mitach, nocny. Wielu autorów tę dwoistość dostrzega. Ale podczas gdy większość nad tym faktem ubolewa, Tokarczuk widzi w tym rozdarciu szansę na uzyskanie pełniejszego obrazu. Chce grać na wielu bębenkach, tańczyć w różnych rytmach.

Szwedzka Akademia wybrała i Polacy ruszyli do księgarń. Cieszyć się tym wzrostem sprzedaży o 6000% czy raczej smucić, że tych książek tak wielu wcześniej nie znało? Przez lata słowo Noblistka oznaczało dystygowaną panią od wiersza o kocie, od limeryków i Michała Rusinka. Teraz trzeba sobie ten obraz uzupełnić. No i trzeba wybrać, która powieść będzie szkolną lekturą. Nigdy nie sądziłem, że moje (pra)wnuki będą w XXI wieku pisać klasówki z „Prawieku”.

Piotr Grobliński

- -

O tym, dlaczego dobrze byłoby, aby Nobla otrzymał scenarzystą, będzie pisał w numerze 11/19 "Kalejdoskopu" Rafał Syska.